

Przywieźli nas *etapem*, jak to oni nazywają, do Karabaszu, to inaczej mówiąc „Czarna Głowa” po kazachsku. Tam wieźli nas bez wody, bez niczego, to jest wysoko nad poziom morza. Przywieźli. Ludzie padali na kolana, chciało się pić, kolejka była, przywieźli wodę w cysternie od benzyny. Co prawda była nie przegotowana, ale ja kilka razy stawałem w kolejce, żeby się napić, tak byliśmy spragnieni. Oprócz tego oni nam w wagonach dawali soloną rybę, więc ludzie, jak nas dowieźli, z wagonów padali na ziemię, klękali. Niektórych pozabierało pogotowie, byli strasznie osłabieni, ale kto tam na to patrzył...

A potem nas powieźli do obozów, bo tam powstawały właśnie kopalnie węgla. Więźniowie, łagry, przygotowywały te kopalnie do tego, żeby potem ludzie wolni przyszedli pracować. Myśmy kopali szyby. Przygotowywaliśmy domki fińskie, budowali składy na cement. To było koło Karagandy, właśnie w Czurbajnurze.

Ja pracowałem i w kopalniach, i na budowach tych fińskich domków – więcej ich spalili jak wybudowali. Bo zima, zimno, trzeba kopać słupy. W Kazachstanie też jest silny mróz i otwarta przestrzeń, step, wiatry olbrzymie, więc człowieka przeszywa do kości, a co dają? Watówki i buszłaty, walonki. Trzeba było kopać łomami dół, a zmarznięta ziemia. No to żeśmy brali drewna, piłowali, rozgrzewali tę ziemię i sami grzali. Deski, nie deski, więcej poszło na ogień – taka sowiecka robota.

W którym roku pana aresztowano?

W 1945, 17 września, już po wojnie, tylko że jeszcze istniała ta organizacja, chciałem się przedostać do Polski, przesłany byłem do oddziału potem. Wtedy zostaliśmy okrażeni, ja wzięty zostałem do niewoli i sądzony jako wróg sowieckiego narodu „numer jeden”. Zresztą paragraf mówi sam za siebie. Tak się zaczęły moje losy. Ja byłem jakiś taki zrezygnowany. Dzisiaj bym nie wytrzymał, ale wtedy byłem wesoły. Dopiero w *lagrze*, głód, poznałem straszne życie łagierne, *zulików* – mało tego, że jest NKWD naokoło; jeszcze jest to, co robi się w obozie, kto tam rządzi.

W Czurbajnurze to było. Spałem na dole, na pryczach – *nary* nazywali. W pewnym momencie, wieczorem, już zmrok się robił, raptem słyszę – światło gaśnie i koło mnie rumor powstaje, szum. Jakiś świeży człowiek przyjechał, położyli go. Wynieśli go, ja wychodzę, a on z nożem w plecach leży. No a jak by była pomyłka, zamiast jego mnie? Potem zaraz dozorczy z psami wylecieli, zaczął pies wachać, wszystkich nas wygnali na majdan, po pięciu. No i znalazł, wywachał. Tak koło mnie się kręcił. Ja myślę, Boże kochany!

Ksiądz Stanisław Ryszko, który tam ze mną był (zmarł w 1986 roku), opisuje we wspomnieniach jak jednego tam sztyletowali. A takie rzeczy, jak wozili nas np. na obiekty. Był samochód, z tyłu stali dozorczy, nas wprowadzali, chyba po pięciu, sadzali na samochód, płotek był za budką samochodową. Oni stali do budki tyłem, z karabinami, dwóch, a nas wprowadzano tyłem do nich, po pięciu, nie pamiętam już czy 30 czy 25 ludzi. W każdym razie na komendę *sadis*, to jak usiadł to ręką, nogą nie poruszył. Dla nich to było lepiej, bo już nie mógł nikt wyskoczyć, nie mógł uciec, bo już nie dało rady. I tak nas wieźli po stepach do pracy. Nie można było się do tyłu obrócić, zresztą nie dało rady, taka ciasnota. To było dla ich wygody, bo np. jakby było luźno, to mógłbym przeskoczyć przez burtę samochodu i uciekać. Były przypadki, że niektórzy uciekali, ale to zawsze się źle kończyło. Dlatego że specjalnie mówili ludziom, którzy tam byli osiedleni, że to faszyci, że współpracownicy z Niemcami, że bandyci. To specjalnie robiła propaganda bolszewicka.

I mieszkańcy wydawali?

Mieszkańcy mieli zapowiedziane, że w razie jak ktoś się zjawi... Zresztą nie było szans, bo ubrania, numery. Numery mnie się już poplątały, bo ja w ogóle wyrzuciłem z głowy te przeżycia swoje. Dlatego nie napiszę, przecież to wszystko do siebie podobne. Chciałem od tego uciec, bo to jest koszmar, to prześladowanie człowieka, nie jest wesołe i nie należy do przyjemności coś takiego pisać i o tym wspominać. To rzeczy ciężkie do przeżycia.

Przepraszam, że je wywołuję...

Nie szkodzi, teraz przyszedł czas, że można mówić, już czas minął, ale uciekałem od tego. Człowiek niektóre rzeczy chce zapomnieć, bo one nie należą do przyjemności, tylko że to są bardzo trudne sprawy.

Po śmierci Stalina w wielu obozach były strajki bunt, różnie jest to nazywane. Czy Pan coś słyszał?

Naturalnie tam były takie bunt. U nas próbowano bunt robić, bo tam, gdzie ja trafiłem, było dożo Ukraińców. Ukraińcy byli bardzo dla Polaków niedobrzy; przeważnie byli tacy jak ja – akowcy, tamci znów banderowcy i przeważnie z terenów dawniejszych polskich. Nie lubili Polaków. I oni tam szumieli, ale myśmy się nie wtrącali. Polacy się trzymali oddzielnie, ci oddzielnie, więc były nieraz zatargi między nimi. Bo tak na początku to trudno było, żeby narodowość polska była w większości. Było tam narodowości różnych. Z początku jak ja byłem rzucony z Tuły do Krasnojarskiego Kraju, tam bardzo mało było Polaków. Byli Rosjanie, i ci „czarni” jak nazywali ich, Uzbeki, Kirgizi, i Gruzini i Ukraińcy, różnych byli narodowości.

W obozie był podział na brygady, zajmowały się budową torów, inna np. dowożeniem materiałów. Najsilniejszych brali na tzw. *powal*. Ja byłem na *powale*, tzn. piłowali z pnia sosnę, oni nazywali *lesna rozrobotka*, leśna praca. Dużo można powiedzieć. Zawsze jakimś cudem wyszedłem. Już mnie wiele razy mało nie zabiło przy tej wycinie drzewa.

Pamiętam jak dziś taki przypadek, etapem przywieźli nowych więźniów. Nasz brygdzista, taki Kazach, przydzielił jednego nam do brygady jego i powiedział, że będzie ze mną piłował – musi zawsze być dwóch. A ten popatrzył: *eta*

pacan, ja z nim pilot' ?. Nic nie mówię, a bardzo byłem już wprawiony. Myślę sobie „zobaczymy”. On: „ja to umiem i lewą i prawą”. Poszli do lasu na drugi dzień. Wysłali nas do lasu, idziemy. Ja pytam: „z której ty ręki będziesz piłował, z prawej czy lewej?”. — „*Z lubo!*”, to znaczy „bez różnicy”. Dobrze, zaczynamy piłować. A piłować takie olbrzymie drzewa to trzeba umieć. Jak będziesz w jedną stronę piłował mniej, a w tamtą więcej, to sosna pójdzie tam gdzie będzie mniej ścięta. Można ją położyć tak, jak chcesz. Okazało się, że on bardzo się chwalił, a tego nie umiał zrobić i myśmy powiesili jedną na drugiej 5 sosen; zawisły. I teraz te sosny trzeba spiliwać, bo inaczej pójdziemy do karceru. I kto to robi? Ja mówię „jak ty taki bohater to idź i rób to”. On: „ja nie pójdę, nie umiem”. Teraz się przyznaje. Brygadzysta mówi „wiesz, weź siekiere — jak oni nazywają *topor* — i idź”. A śniegu po pas. I mówi do mnie: „zrób sobie dróżkę, jak ja tylko krzyknę, to na nic nie patrz” — bo trzeba pójść do tej pierwszej sosny, podrać ją i uciekać w tym kierunku — „jak krzyknę na nic nie patrz tylko wybijaj te kliny i uciekaj”. Ja poszedłem i wybijałem i słyszałem tylko, że ten krzyczy i ten cały olbrzymi szalas zaczął padać, śnieg, a ja jak stałem jak świeca i słyszę jak oni lecą i krzyczą, że zabiło mnie. A ja wychodzę z sęczków, a koło mnie sosny na krzyż, jedna na drugą, jak świeca. Cudem. Po prostu mnie nic nie ruszało. Czy to modlitwy były matki, bo matka syna zgubiła... Wiele innych przypadków jeszcze było.

Zresztą wiadoma rzecz lagry, co tam się robi. To podobne, jak w telewizji człowiek ogląda opowiadania niektórych łagierników — baraki, prace, każdy dzień człowiek wychodził do pracy, ich „modlitwa”: *wnimanije zakluczonnyje*, uwaga więźniowie: *szach w lewo, szach w prawo, szcитайem pobiech, konwoju prikazuju strielat' bez predupreždzenia* (uwaga więźniowie, krok w lewo, krok w prawo, uważam za ucieczkę i konwojowi przykazuję strzelać bez uprzedzenia). To było na co dzień, rano i wieczorem, ręce do góry, rewizja — *szmon*.

Myśmy się przyzwyczaili. Idziemy z pracy, zaraz się rozstawiamy po 5, dozorczy stoją, podchodzisz do niego, on cię tak podłapuje, patrzy czy nie masz jakiejś siekiery, bo to nie daj Boże, żeby znaleźli. Oni też nie zwracali nieraz uwagi. U nas jeden miał siekiere na plecach, zapomniał zdać w narzędziowni i z tą siekiere poszedł, ten jemu rewizję zrobił, on dalej poszedł. Potem się obejrzel, że z siekiere poszedł.

Takie święta, jak 1 maj u nich czy rewolucja, to z baraków nas wszystkich wyganiaли na plac, rozbierali do naga, rzeczy co miałeś przed sobą, ubranie, stałeś tak jak matka cię urodziła, a oni wszystko przebierali i szukali czy nie masz tam noża czy innych rzeczy. I zawsze znaleźli. Skąd to ludzie mieli?

Pamiętam w Tule na początku, usiadłem przed barakiem i miałem taki nożyk, już nie pamiętam skąd, i robiłem sobie łyżkę. Taki fajny zachód słońca, tak fajnie już tę łyżkę zrobiłem drewnianą. Siedzę, nikt mi nie przeszkadza, nagle patrzę, jakiś cień widzę przed sobą, oczy podnoszę do góry — dozorca. Tylko rękę wyciągnął, ja nic nie mówiąc dałem ten nożyk. On mi nic nie powiedział, ja oddałem i w porządku. Bo mogło być gorzej, mógł mnie zabrać do karceru.

Resztę, to żywienie, inne, to podobnie jak inni więźniowie opowiadają. Tyle lat to człowiek już zapomniał. Niektórzy, jak ten ksiądz, współtowarzysz niewoli, to on widocznie notował i on pamiętał. A moje wspomnienia, owszem przychodzą często, ale już poprzekładane, nie po kolei.

Jak mnie aresztowali, siedziałem prawie trzy miesiące w celi. Jak mnie przyprowadzili do więzienia, to mnie najpierw straszili, bo byłem młody. Taki major zaczął mówić: jak ty nam wszystko powiesz to ja ciebie sam wsadzę *na pojezd i pojedziesz w Polszu*, ale jak nie powiesz to pójdziesz do więzienia, posiedzisz, a tam w więzieniu takie szczury łążą. A ja już sobie wymyśliłem bajkę jak to trzeba robić, jak wpadłem w partyzantkę. Nagle ten, który mówił tak łaskawie zmienił się i mnie w twarz, *paszoł won!*, i mnie do więzienia. Myślę sobie: nareszcie pójde do tego więzienia, bo słyszałem, że tam jest jednak weselej, bo tu stale sam.

Przyprowadzili mnie do więzienia, wycięli guziki — miałem na sobie zielony mundur i buty saperki. Myślałem sobie, że zaraz spotkam tu swoich kolegów. Cella 15 w Grodnie. Kazali stanąć twarzą do ściany, przyszedł klucznik otworzył, wepchnął mnie i znowu sam jak palec. Aresztowali mnie 17 września 1945, w okresie różańcowym. Obok więzienia jest kościół, i tam nabożeństwo różańcowe się odprawiało, wszystko było słycać w mojej celi. A cela była taka, że okien nie było tylko papier, okno wysoko, że nie doskoczysz ani nie dojdiesz. Z boku było żelazne metalowe łóżko, tzn. pręty były wmurowane w ścianę, że ono się otwierało, ale nie było materaca tylko same kraty. Jak tu żyć, a ja byłem w samym mundurku, a zimno już było. Siedziałem skurczony. Przyszedł dozorca, wiadro przyniósł, ścierekę i mówi: myj podłogę. Ja nigdy tego nie robiłem, mówię, że nie umiem. Jak nie umiesz, myj! I zaczął pokazywać jak to się myje. Na drugi raz przyniósł, to już umyłem tę podłogę. Ale mnie było zimno, więc wpadłem na pomysł i tę szmatę wykręciłem, wiadro oddałem, a szmatę sobie położyłem na plecy, to już było cieplej. Tak siedziałem na podłodze. Jak dzień, siedzę, nie dają spać, przyjdzie wieczór — na śledztwo. U mnie był taki *sledowatiel*, śledczy Fridman, polski Żydek, bo umiał po polsku. Jak mnie postawił w kąt, to stale mnie w tył głowy. Jak zobaczyłem siebie w szybie to się nie poznałem, taki byłem opuchnięty od tego bicia.

W dzień nieraz siedziałem przy tym murze i słyszę głos jak w telefonie „halo, halo”. Okazało się, że tam przez mur drucikiem, który z menażki zdejmowali było przerobione połączenie, że jak przyłożyć ucho to rozmawiało się normalnie. Tam siedziały panie, zapomniałem nazwisk, które dowiedziały się jak nas wyprowadzali do ubikacji, one zajmowały celę 14, ja 15, to one mi w ubikacji zostawiały paczki, bo im rodzina przysyłała paczki, o mnie rodzina nic nie wiedziała. Więc myśmy tak rozmawiali, najpierw zapukasz, potem odpukasz, potem ucho przykładasz i rozmowa idzie. Potem zapukała ta pani i okazało się, że jedną zabrali, została sama, za parę dni ja pukalem, ale był już jakiś nowy więzień, nie umiał się posługiwać, ja pukałem, on pukał, ale głosu nie było. A mnie przypadek nauczył, że ja ucho przyłożyłem.

Potem był sąd, mnie dołączyli do grupy aresztowanych, chyba 20 nas sądzili, no i skazali, dali 10 lat. Najpierw dali karę śmierci, a potem zamienili na 10 lat *isprawitielnych trudowych lagieriej*, tzn. obozów i 5 lat *porażenia prawa*.

Pyt.: A Pan pisał prośbę o zmianę czy oni z urzędu zamienili karę śmierci na 10 lat?

Nie, u nich to było w modzie. Sądził mnie sąd wojskowy, było ich trzech. I to było, że jest paragraf taki i taki, jest skazany na karę śmierci zamienioną na 10 lat. I wtedy mnie rzucili do celi wspólnej, potem już wywieźli nas na inny punkt do Ostrzy. Po drodze paru uciekło jeszcze paru naszych z wagonu na naszych terenach, tam była strzelanina. A w Orszy był taki *przesylny punkt*, przyjeżdżali tzw. kupcy z lagrów, naczelnicy i się stawało do komisji, nago, przechodziło się przed stolikiem, tam siedziały doktorki, kobiety i mężczyźni, i oni tam oglądali, mięśnie... A mnie nikt nie brał, byłem mały, wychudzony, po co taki pracownik? Ja tam chyba parę miesięcy obijałem się w tej Orszy, ale co tam się robiło! Tam jeden na drugim spał, ciężkie powietrze. Ta *parasza* tzw., beczka do załatwiania, była w środku, a sale olbrzymie, jeden na drugim leżał. W końcu jeden mówi, że trzeba pisać prośbę przez dozorcę, że tyle miesięcy jest się w *naprzesilnym punkcie*, żeby gdzieś do *lagru* zabrali.

Ale w końcu mnie wzięli wywołali i dołączyli do małoletnich. To jeszcze gorsze, ja to w życiu pierwszy raz widziałem. Element przestępczy, każdy z nich przeważnie miał kogoś na sumieniu, ulica ich chowała, a ja nie byłem do tego zwyczajny. Pamiętam w Orszy dołączyli mnie do nich. Miałem taką czapkę, jeden z nich mówi do mnie: Ty dawaj tę czapkę. Ja mówię: z jakiej racji, nie. To zaczęli się bić. Jak zaczęli się bić, to powstał kłębek, nikt nikogo, jeden drugiego bił, nic z tego nie wyszło. Wieźli nas wtedy do Leningradu w tym *stołypinskim wagonie*, taki więzienny wagon, bo tak to bydlęcy. Pani, w tym wagonie znów! Jeść nie dają, wiozą nas do Leningradu, zawieźli. I przyczepili się. Ja miałem takie skarpetki i oni, jak to Ruskie, z tymi dozorcami byli w konszachtach, ci złodzieje. I oni jak coś ukradli, sweter czy co, bo ludzie mieli i za kawałek chleba... I u mnie obejrżeli skarpetki i żeby sprzedać. Ja mówię, że nie. To oni sami ściągnęli, znów zaczął się bój w środku. Przyszedł dozorca. Ja mówię, że ja tu nie będę, jak chcesz to mnie przesadźcie do drugiego przedziału, bo taka sprawa. I on mnie przesadził do drugiego przedziału. A tam jak zobaczyłem to jeszcze gorzej. Siedzi taki jeden wytatuowany, drugi koło niego. Ja wchodzę a on na mnie palcem. Okazuje się, że to byli Polacy. Pamiętam do dziś nazwisko. To było dwóch marynarzy, *Opiekuński* jeden, a drugi *Nowakowski*. To byli katorżnicy, byli skazani na katorgę, nie wiem za co. Zaczęli mnie pytać czy to ze mną taka wojna była w sąsiednim przedziale? Mówią: czekaj, my im damy!

Zajechaliśmy do Leningradu, tam dali nam zupy. Jechaliśmy prawie pięć dni, bo to na stacjach stali... Dali nam tej zupy, ale ja nie mogłem jeść. I dobrze, że nie jadłem, bo kto tak od razu zjadł, to niedobrze było, bo tak od razu nie wolno się najadać. Tam nas rozdzielili z tymi chłopakami i zawieźli mnie z powrotem do Orszy. Oni obwozili jak wariaci.

I wtedy wywieźli do Tuły do kopalni węgla zatopionej przez Niemców, tam tak mówili. I więźniowie ją oczyszczali, *plawun* tzw, wagonetkami. Tam dostałem kurzej ślepoty od osłabienia. Jak mrok był to nie widziałem nic. Jak rozdawali jedzenie to kolega mi przynosił mi w kociołku, a ja po omacku brałem.

Potem nas wywieźli do Krasnojarskiego Kraju na wyrąb lasu i tam mimo że głód, to powietrze inne. Mrozy olbrzymie. Ale ja tam jakoś doszedłem do siebie, inaczej na mnie podziałało. W Tułe, ta kopalnia, szachta, taka mokra, to spowodowało tę kurzą ślepotę, oprócz tego wrzody, pryszczki, wszystko od tej wilgoci. Byłem w Krasnojarskim Kraju parę lat, ja już dat nie pamiętam, nic nie pisałem. Człowiek patrzył tylko żeby przeżyć, żeby się najeść. Najlepsza rozmowa była o jedzeniu, co kto jadł. Tacy byliśmy wychudzeni, że jak człowiek się najadł chleba do syta, to tu stało, a głodny był, bo był wychudzony.

Z Krasnojarskiego Kraju, po paru latach, bo oni na jednym miejscu nie trzymali, pojechałem do Czurbajnurii, do kopalni, budowy domków, a stamtąd wywieźli mnie do Omska.

W Omsku była budowa elektrociepłowni. Tam dzięki jednemu panu, który powiedział: już ci mało zostało, ale musisz coś się nauczyć. Mamy teraz lepiej, po śmierci Stalina było trochę lepiej. Mówi, jak my ciebie damy na tokarnię, to się troszeczkę nauczysz, kiedyś cię zwolnią, doksztalcisz się, jakoś trzeba żyć. Tak żeśmy zrobili. Tam właśnie ten ksiądz był.

Ale w 1954 roku *Woroszyłow* i *Piekow* wydali amnestię, zobaczyli jak to inne państwa robią na zachodzie, że przestępców po 18 latach zwalnia się. I właśnie ja na tej podstawie zostałem zwolniony w 1954 r, 26 października. Wiedziałem, że rodzina jest w Polsce, tylko nie wiedziałem gdzie. Chciałem jechać, ale oni nie chcieli mnie puścić do Polski, mówili, wybieraj jakie chcesz miejsce, ale do Polski dopiero stamtąd będziesz się starał. I tak zrobiłem. Gdzie pojechać? Pojechałem tam gdzie się urodziłem. I tam w 1954 roku robiłem starania, napisałem do Polski, siostra moja się starała żeby mnie ściągnąć do Polski (...)

W 1956 roku przyjechałem do Polski, po tylu latach. Dużo rzeczy można by jeszcze opowiedzieć.

Pyt: Pan zaczął o tych strajkach Ukraińców w Czurbajnurze robionych. Mógłby pan coś więcej powiedzieć?

Strajk... To były bunt. Coś się zacznie i oni wtedy zaczynają rzucać cegłami, jak u nas było. Normalnie między zaczynają się bić, to w barakach rozbierali piece i cegłami rzucali w dozorców. Ale tam gdzie ja byłem nie było takich buntów w obozach. Słyszałem, że dalej są takie, ale u nas to spokojniej przebiegało. Były takie bitwy pomiędzy, jak to oni nazywali, *blatniaki*, to są urki, *wory*, i druga kasta, *suki*, *suczyny wory*. W takim obozie było bardzo źle politycznie z takimi, bo oni tam rządzą, oni władali kuchnią, naczelnik lagru o tym wiedział, ale dla świętego spokoju robił im ustępstwa. Oni kuchnię zarządzili, nawet nie szli do kuchni, tylko jemu przynosili. Znak jego był taki, że on nosił marynarkę, buty, a koszula jego była na wierzchu, spod marynarki wychodziła, to był *blatnyj*, *wor*, złodziej po polsku. I była druga kasta złodzieja, ale oni nazywali ich *suki*. Który np. doniósł na kogoś z nich do kierownictwa. I oni między

sobą prowadzili walki, nawet wiedzieli z lagru do lagru, że tego trzeba... I przeważnie między nimi było tak, że mordowali się, zarzynali. I takiego *wora* jak mieli w brygadzie to on nic nie robił. I nie poskarżysz się nikomu. On cię zbił, nie powiesz nikomu. Naczelnik, enkawudziści z nimi grali w jedno, bo oni utrzymywali w lagrze spokój, a robili co chcieli. Straszne rzeczy.

Nie wiem czy pani czytała taką książkę „Z Bogiem w Rosji”, tam opisuje ksiądz o lagrach. On był Polakiem, przyjechał do Polski, on się sam starał o to, żeby dostać się do Rosji i do lagrów, żeby ludziom pomagać. Był tam dwadzieścia parę lat. Opisuje te rzeczy.

W lagrach kto nie miał zdrowia to ginął. Można było paść ofiarą pomówienia, to już koniec, nóż w plecach. Z jednej strony NKWD, a z drugiej ci złodzieje rządzący. Potem było już źlej, oni doszli do wniosku, że lepiej trzymać tych *bytowyje*, jak oni nazywali, że lepiej trzymać ich oddzielnie, politycznych i tych. I potem rzeczywiście, jak byliśmy w Omsku to tam przeważnie byli polityczni. To było lepiej, bo tam już byli ludzie inteligentni. Byli różni, i księża, i profesorowie, wiadoma rzecz kogo NKWD zabierało.

Pyt.: A czy oprócz księdza Stanisława Ryszki pan jakieś nazwiska Polaków pamięta?

Tu w liście są wyszczególnione. Z Gliwic, Leon Perliński, już zmarł. Jak przyjechałem do Polski to prowadziłem z nim korespondencję, a potem tak wyszło, że zgubiłem adres. Przeważnie trzymałem z młodymi, a on był już starszy. Pan Bujwid, dużo nazwisk, Cyd, on się zwolnił, jechał z mojej miejscowości, przyjeżdżał tu, ale był starszy, dziś miałby osiemdziesiąt parę lat, na pewno już nie żyje. Ja byłem młody, miałem 16, 17 lat, to dziś mam 63, to co mówić o tamtych, ludzie schorowani, przeżyli. Jak ja, jakoś się trzymałem, a teraz kłapa ze mnie, Syberia wychodzi mnie teraz.

Pyt.: Pan był ministrantem w Omsku

Tak

Pyt. Dopiero w Omsku czy wcześniej też?

Wcześniej w Czurbajnurze też. On tu wspomina. Myśmy się chowali... Opisuje jak dozorca pyta o książkę i co w niej pisze. To jest ta książka. Co ta książka przeszła! Oni książki zabierali, ale jak ona wpadła... Ale ja kiedyś mówiłem, jak chciałbym tę książkę mieć i przy swoim wyjściu 26, ksiądz, który bardzo lubił mnie, powiedział: Masz, pamiętaj, że bez ważnej przyczyny nigdy nie (...). Ja przed wojną byłem ministrantem, jako mały chłopak, chodziłem do szkoły i ministrantem trudniej było być jak dziś, bo trzeba było po łacinie odpowiadać, taki mały chłopak może i nie wszystko rozumiał, ale musiał odpowiadać. W czasie kiedy byłem w lagrach to ksiądz odprowadzał jeszcze po łacinie. Siostry przysyłały mu paczki, to przysyłały komunie

A wino?

Rodzynki przysyłały i z tego robiliśmy wino, tam gdzie miotły stały... Bo to było zakazane.

A często msze się odbywały?

W niedziele, on opisuje to... Też nie byłem tyle lat u spowiedzi, jak spotkałem tego księdza to moja pierwsza spowiedź była, to chodziliśmy spacerkiem, nikt się nie domyślał... Ten ksiądz podarował mi tę książkę z dedykacją, potem ślad zaginął. W tym liście też pisze ten Perliński, że pozdrowienia od księdza... Najlepszym moim przyjacielem był taki Fin, mam zdjęcie, myśmy rozmawiali po rosyjsku z nim. Pamiętam, miał narzeczoną, Marta się nazywała, przysłała mu list, paczkę, dla mnie też pozdrowienia. On nazywał się Igor, ale ja go nazywałem Jurek. On na granicy dwa razy uciekał...

Kiedyś byłem twardy dlatego przeżyłem. Ile przygód. Jak w nocy żeśmy przez komin zupę ściągali. Baraki były otwarte, żeby w zonie można było się załatwić, bo przedtem zamykali, a po śmierci Stalina otworzyli. Ja w jurcie mieszkalem, taki okrągły blok, że wszystkich widzisz, kątów nie ma. Nieraz były dwie bliźniacze jurty połączone korytarzem, tam nawet koza może wejść. Od kotłów, jak kucharz siedział i gotował, to odchodziły na górę, na niski dach takie parniki drewniane. Ja z jednym, myśmy tam sznurek... Ale to nie dało rady, zaraz wpadliśmy... Głód... Pamiętam w tajdze jakiś myśliwy widocznie ranił jarząbka i on siedział na gałęzi. Patrzę siedzi, wziąłem kawał sęka i zacząłem w niego rzucać, spadł. Jarząbek wygląda jak kuropatwa, to taki nieduży ptaszek. Ja go chyba ze dwa dni nosiłem przy pasku. A w lagrach handel był wymienny. To na tytoń, bo paliłem papierosy... Ale w końcu pomyślałem, na tytoń? Jeszcze jednego znalazłem co miał parę kartofli i myśmy ugotowali i zjedli go.

Od kufajki, skręciło się jak papieroska, wzięło się deseczkę i za kilka sekund ma pani ogień. Szybkie tarcie deseczki na podłodze powoduje, że zapala się w środku, dmuchasz, robi się iskra, wata zaczyna się dymić, papierosa przypalasz i możesz do łuczywa przyłożyć i jest ogień. Ale do tego nadaje się tylko ruska wata, polska jest lepsza gatunkowo...

Dawali kufajki, a na kufajki dawali *krasnojarskie buszwaty*, czapki, rękawice watowe i walonki. Tam była bieda z tymi wielkimi, bo kto pierwszy ten brał. Jak nie było numeru. Znałem takiego Litwina, Czesiek Mickiewicz, ponad dwa metry. Biedak musiał sobie doszywać spodnie, walonki rozpruć, wstawiać kawałek filcu. Ja pod tym względem miałem dobrze, mała noga, za duży też nie byłem. Jak prowadzili nas i postawili, ja się starałem między tymi wysokimi i zawsze osłaniali od wiatru, tak żartobliwie. Najgorszy mróz to nie jest ten cichy, ale ten z wiatrem, w Karagandzie to paskudny wiatr, stępy jak spojrzysz okiem to końca nie ma. Widnokrąg to dalej widać, bo u nas się kończy a tam jak pustynia, jest gdzie się rozhulać wiatrom. Jak zacznie ten *wuran* dmuchać ze śniegiem, to przesywa jak ogniem, tak strasznie zimno, ręce drętwieją, nos bieleje, to trzeba wtedy nie trzeć, bo naskórek schodzi i rana, ale nachylić się do dołu, wstrzymać oddech, krew napłynie do twarzy i powoduje zmiany. Nie było dobrze tak opatulać się żeby tylko oczy zostały, bo to przykleja się wszystko i odchodzi ze skórą. W Krasnojarsku jak już było 50 stopni to robili dzień

aktywanyj tzw., nie szło się do pracy, ale wyznaczali ludzi, którzy szli do lasu po drzewo. Jak się idzie i oddycha to aż zimno idzie w żołądku.

A latem w Krasnojarskim Kraju to dokuczliwe są muchy, meszka. Dawali nam komarniki to jeszcze gorzej, mnie to nie brało. Jak ta mucha wlezie pomiędzy komarnik i ciało i zacznie bzyczeć... A na stłówece... Dziś to człowiek wybredny, jak tam mucha się znajdzie. A tam, w tej zupie tyle muszki, że trochę się wybierało, a potem rozmieszało i wszystko się jadło. W stepie, w Karagandzie, klimat kontynentalny, zimą zimno, wiatry, a latem tak gorąco, że ziemia pęka. A na stepie rośnie roślina kolczasta, jak u nas róża, to jest karagarnik, krzew, ma takie ciernie, a rosą kwiaty, żółte, śliczny zapach, a tak silny, że kto nie przyzwyczajony to głowa boli od tego, rośnie jak dywany. A w niektórych miejscach, gdzie nic nie rośnie ziemia od tej gorączki popękana, twarda, jak rowy kopaliśmy to sól wychodziła z boków, wysoko nad poziom morza. Wodę tam dowozili, w cysternach.

Stalin, cwaniak, obliczone to było na 10 lat, ale tak obliczone, że 10 lat nie wytrzyma, ilu kolegów moich tam leży. Czytała pani w liście, o wypadku w książce, w liście „umiera powoli, ostatek jego słowa ”umieram tak młodo, ale sumienie mam wobec wszystkich czyste,,. To był nieszczęśliwy chłopak. On był z Grodna, jego siostrę zabrali i ojca, cała rodzina po obozach. Ksiądz wspomina w tej książce, że do rodziców miał pisać o jego śmierci. Nieraz sobie myślę ”Dziś już nad nim leżą ciężkie zmarznięte grudy niegościnniej syberyjskiej gleby, taki nielitościwy był dla niego los. Niech mu dobry Bóg po trudach tego życia da wieczne odpoczywanie,,. Tam jeszcze jeden kolega starszy ode mnie był, Adam Smółka z Lidy, jego sparaliżowało. Latem gorąco, on łysinkę już miał, wykrzywiło go. A drugi, Czesiek Zamano, ząb go zabolął, nie było ratunku, wtedy mówili, że jakieś lekarstwo jest, penicylina, ale kto nam to da? I umarł. Na takiej Syberii jak umrze to wygrzebią dołek, przykryją grudami i koniec. Ile tam naszych. Mnie jakoś Pan Bóg dał, że wróciłem, taki mój los. Teraz też taką ciężką chorobę miałem, myślałem, że to już koniec, byłem nie do poznania, uciekłem spod kosy. Widocznie muszę jeszcze pokutować na tej ziemi.

* * *

koniec